

# Kazimierz Wyka

---

## Reymont jako pisarz polskiej prowincji

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 5, 5-25

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## I. R O Z P R A W Y   N A U K O W E

Kazimierz Wyka

### REYMONT JAKO PISARZ POLSKIEJ PROWINCJI<sup>x</sup>

Wybuch pisarskiego talentu Reymonta został przygotowany przez jego uprzednie doświadczenie życiowe. Młody twórca począł eksploatować i literacko kształtować nieforemne bryły polskiej gliny prowincjonalnej. Jej przypowiatowy wygląd poznał on wyłącznie na tle stosunków panujących w Królestwie Kongresowym.

Dokonał się ten wybuch w określonej sytuacji historyczno-literackiej: dziesięciolecie 1890-1900 to czas zbiorowego debiutu generacji Młodej Polski, od Kasprowicza, Tetmajera, Przybyszewskiego - po Żeromskiego, Orkana, Wyspiańskiego.

Na sprawę Reymonta trzeba z kolei spojrzeć od tej podwójnej strony. Co wniósł on w dziesięciolecie 1890-1900? Jak jego wkład wygląda w nawiasie ówczesnej sytuacji historycznoliterackiej?

Patrząc według spisu wydanych oddzielnie książek Reymont wniósł w to dziesięciolecie takie tytuły: "Pielgrzymka do Jasnej Góry" /1895/, "Komediantka" /1896/, "Fermenty" /1897/, tom nowel "Spotkanie" /1897/, "Ziemia Obiecana" /1899/<sup>1</sup>.

Tak zróżnicowanej panoramy społecznej i terytorialnej Reymont już nigdy więcej nie zdołał powtórzyć. Współcześnie z wymienionymi tytułami żaden też pisarz podobnej panoramy nie

---

<sup>x</sup> Szkic niniejszy przynosi skróconą wersję rozprawy "Reymontowska mapa polskiej prowincji", jaka w całości ukaże się w Roczniku Komisji Historycznoliterackiej Oddziału PAN w Krakowie.

zdołał postawić przed oczyma czytelników. Imponuje ona siłą, rozmachem, gorzką lecz optymistyczną prawdą, imponuje wizjonerską energią obserwacji. Energią i siłą zdolną jeszcze pokryć coraz widoczniejszą później bezradność intelektualną twórcy.

Powieści i nowele współczesne Reymonta napisane do roku 1900 widzieć należy niczym jednolity blok, w którym na grzbietach zatarły się tytuły. Nie tylko tytuły: zacierają się granice fabularne, mieszają ze sobą poszczególne postacie, nakładają wzajemnie sytuacje. Jego owoczesne książki to rozległy fresk polskiego życia codziennego pod koniec minionego stulecia.

W tym fresku widać wielkie ośrodki miejskie, Warszawa i Łódź; występują ówczesne klasy społeczne i profesje - szlachcice, mieszczenie, przedsiębiorcy, dorobkiewiczowie, łyżkowie, kapitaliści, robotnicy, urzędnicy, kolejarze, aktorzy, krawcy; w bogatej i urozmaiconej typologicznie faunie człowieczej pojawia się chłop polski; jest miasteczko, jest wieś, są puste przestrzenie i wielkie lasy; jak krwionośne tętnice i żyły przecinają ten pejzaż drogi żelazne. Wieś, kolej i teatr to trzy bieguny lokalizacyjno-tematyczne, wyznaczające trójkąt głównych zainteresowań pisarskich Reymonta. Łódź, Warszawa i Kielce /bo tam z Bukowca czyli Szydłowca się podróżuje/, to trójkąt geograficzny, w którego ramionach zamknął się ów pejzaż społeczny.

Słowem - jakaś powieściowo-nowelistyczna lecz dokładna mapa pisarska terenu polskiego. Obejmuje tylko jedną dzielnicę kraju, ale daje realne wskazówki kartograficzne także dla zrozumienia innych dzielnic. Zdaje się na niej być wszystko i niczego nie brakować. Zwłaszcza, że jak na dobrze założonym gruncie malarskiego płótna, został ów pejzaż, fresk i mapa nałożony na jakąś instynktowną, daleką od filozoficznych uogólnień - filozofię życiową samego pisarza. Filozofię życiową, a więc pochodzącą z oglądu i doświadczenia, a nie z jakichś generalnych i usystematyzowanych przemyśleń. Reymont nie był intelektualistą, nie był inteligentem polskiego chowu, to było jego siłą i słabością zarazem.

Pisarstwo Reymonta na tle sytuacji literackiej okresu 1890-1900 wskazuje, że ten pisarz należał do pokolenia Młodej Polski, a zarazem - w określonym stopniu nie należał. Należał metrykalnie do tej generacji, rozpoczął współcześnie z głównymi

jej twórcami. Dopiero jednak pod koniec owego dziesięciolecia Reymont począł wyraźnie ulegać wpływom stylistyki i duchowości młodopolskiej. Znamiona tej uległości pojawiają się wcześniej, rozpoczynając od zakończenia "Fermentów": na myśli mam końcowy etap "trójkąta dusz", nawiązanego między Orłowską, Witowskim i Głogowskim. Lecz te i wcześniejsze objawy stanowią coś w rodzaju wysypki na własnej skórze realisty i pisarza zdolnego tworzyć bez stylistyczno-nastrojowych pięknoetek.

Tytułem pod tym względem przełomowym zdaje się być obszernie opowiadanie "Sprawiedliwie" /1899/, a także bliskie w czasie nowele chłopskie "W jesienną noc" /1899/ i "W porębie" /1900/. "Sprawiedliwie" jest utworem bardzo chwalonym przez historyków literatury. Świadczy to jedynie, że i oni, ulegając gustom młodopolskim, nie są w stanie odróżnić Reymonta autentycznego od Reymonta stylizowanego według tych wzorów i gustów. Reymonta - pisarza od Reymonta-literata. "Sprawiedliwie" trochę przypomina modę etyczną przyjętą w dobie Młodej Polski po prozaikach skandynawskich, trochę zapowiada takie dzieła Wyspiańskiego jak "Kłątwa" i "Sędziowie". Jest więc w duchu epoki, ale Reymont póty był sobą, póki miał odwagę nie być w duchu epoki. A ponieważ nie posiadał należnego wyrobienia artystycznego i nie dostawało mu krytycyzmu intelektualnego, tym łatwiej ulegał modom literackim swego pokolenia.

W znacznie większej mierze Reymont autentyczny, Reymont - pisarz nie należał do pokolenia Młodej Polski, jeżeli mamy na uwadze górujące w tym pokoleniu programy literackie oraz panujące style prozaiczne. Do takiego twierdzenia wypadnie po wielokroć powrócić, na razie je tylko krótko stawiamy. W literaturze krytycznej i historycznoliterackiej dotyczącej Reymonta uderza, jak doskonale z jego samoistności i samodzielności - o wiele lepiej aniżeli późniejsi badacze - zdawali sobie sprawę współcześni. By więc krótko ująć, o ile Reymont nie należał do Młodej Polski, sięgamy po fragment z "Polskiej literatury współczesnej" Antoniego Potockiego.

"Wpółśród wezbranej fali poezji tych czasów Reymont zachował ton głębokiej odrębności. Nie żeby i jemu nie udzielilo się owo święte drżenie, które wstrząsnęło pierś pokolenia i od jednego rzutu wysoko ją podniosło. Ale z natury swej prze-

potężnej organizacji twórczej Reymont inaczej wpływ ten przejął. Podczas kiedy wszystko, co było poezji w Polsce, prężyło się w dramatycznym wysiłku woli - Reymont nie przestał ani na moment być poszukiwaczem eposu. To jest jego najgłębsza oryginalność wśród pokolenia. On dramat czuje i odpowiada na jego skalę coraz potężniejszą skalę własnej twórczości. Ale w niej już szuka szerokich, fala za falą płynących przemian zbiorowej powieści."<sup>2</sup>

W roku 1926 ogłosił był Stefan Kołaczkowski /1885 - 1940/ całkowicie pomijane przez badaczy Reymonta studium: "Kilka uwag o Reymoncie" /Przegląd Współczesny, 1926, luty/. Chociaż było to krótko pp śmierci pisarza oraz niewiele później po przyznaniu mu nagrody Nobla, Kołaczkowski nie uległ sugestii laurów oraz przedwczesnego zgonu pisarza, lecz sięgnął do punktu zwrotnego w rozwoju Reymonta. Tym punktem zwrotnym i ustalającym możliwości tego pisarza są "Komediantka" i "Fermenty". Rozważania, jakie nastąpią, stanowią rozwinięcie i uzasadnienie poniższej stronicy Kołaczkowskiego. Uzasadnienia w świetle faktów, których nie mógł znać przenikliwy umysł i humanista.

"Ponieważ w twórczości Reymonta - pisze Kołaczkowski - potężniejszym, istotniejszym jest to, co żywiłowe i bezpośrednie, a nie to, co jest dziełem intelektu, zamysłu - więc dla zrozumienia natury, a nie postulatów jego artystycznej działalności lepiej wybrać punkt kulminacyjny niekrępowanej twórczości, ten punkt rozwoju, po którym poczuł się dojrzałym do wielkich zadań artystycznych.

Postarajmy się więc na chwilę nie myśleć o Reymoncie jako autorze epopei, jako laureacie Nobla /.../ Oto w pamięci mamy tylko "Komediantkę" i "Fermenty". Jakież nasuną się refleksje?

"Komediantka" nieco słabsza, ale "Fermenty" to prawdziwa uczta artystyczna, świetna powieść! Talent, talent z Bożej łaski! Nadzwyczajna swoboda, płynność, niewyczerpane bogactwo scen, obrazów, postaci, a wszystko równej artystycznej miary, nie ma głównych i podrzędnych, bledszych i plastyczniejszych - wszystkie jednakowo prawdziwe, jednakowo silnie przemawiają do wyobraźni. Czytelnik dziękuje Bogu, że był jakiś naturalizm swego czasu - człowiek przynajmniej może raz odpocząć, unurzać się w konkretności, czuć się odświeżonym tym bogactwem życia, nie

zaprzętać sobie głowy jakimiś diabelskimi problematami psychologicznymi, społecznymi, filozoficznymi.

/.../ lektura Reymonta daje nam rozkosz pełni, swobody czy-  
stego naturalizmu, czystej epiki. Tej swobody oglądania życia  
nie maćci nam również jakieś narzucające się piętno osobowości  
pisarza, jego ujęcia, bo "artyzm" - mówi jedna z postaci "Ko-  
mediantki" - "to szalona ruchliwość wrażliwości mózgowej i czu-  
ciowej, co wszystko wchłania i rozlewa się na wszystko i dąży  
przede wszystkim do tego, żeby swoje ja zatracić".<sup>3</sup>

Za tymi wskazaniemii pójdziemy, zgłaszając tylko jedno za-  
strzeżenie: brak w "Komediantce" i "Fermentach" tego, co Ko-  
łaczkowski nazywa "narzucającym się piętnem osobowości" bynaj-  
mniej nie jest aż tak daleko posunięty. Idąc za tymi wskazaniami  
potraktujemy te dwie powieści jako całość. Nie wymaga bowiem  
dowodu, wystarczy przypomnieć ich fabułę, że jest to całość w  
sensie nieprzerwanego ciągu fabularnego rozprowadzonego wokół  
losów tej samej postaci centralnej.

"Komediantka" to historia buntu Janki Orłowskiej przeciw-  
ko środowisku i otoczeniu rodzinnemu. Z okien wagonu kolejowe-  
go, na zawsze /w swej intencji/ opuszczając Bukowiec, Janka -  
"patrzała czując, że ją jednocześnie porywa jakaś siła ogrom-  
na, że jest już na łasce i niełasce jakiejś mocy wielkiej, co  
ją wyrwała z gniazda i niesie w nieznanne światy, ku nieznanym  
przeznaczeniom". /K, 36/. Wyrazem fabularnym jej buntu staje  
się ucieczka młodej dziewczyny do teatru, zakończona jej prze-  
graną. Znow jak często u Reymonta, zawód jako profesja i zawód  
jako niepowodzenie.

W "Fermentach" Janka powraca do środowiska i miejsca, z  
którym usiłowała zerwać. Fabuła książki ku temu zmierza na po-  
zór, by pokazać jej powolne dopasowanie się do nowego otocze-  
nia. "Jestem w Bukowcu u ojca! tak samo jak dawniej, jak przed  
czterema miesiącami, i jak dawniej życie ma być bez celu, z dnia  
na dzień?" /F, 28/. Janka odrzucała zrazu miłość i oświadczyły  
młodego i dzielącego ze swym ojcem jego dorobkiewiczostwo Grze-  
sikiewicza. Z kolei wychodzi za niego za mąż, po pewnym okre-  
sie milczącego oporu uznaje prawa małżonka nakazujące jej zos-  
tać matką. Zostaje nią - bez miłości, w ogóle bez uczuciowego  
przyświadczenia dla podjętej decyzji życiowej.

Sądzić by zatem można, że "Komediantka" i "Fermenty" to rozłożona na dwa odrębne przewody powieściowe powtórka tego samego dowodu życiowego: stracone złudzenia bohaterki. Można by mniemać, że Janka Orłowska przegrała podwójnie: i w teatrze i w życiu. Ale bądźmy ostrożni w takim ewentualnym wniosku. Ledwo wróciła ona do Bukowca, a czytamy: "To ostatnie czteromiesięczne życie w teatrze zaczęła rozsnuwać we wspomnieniu. Patrzyła zimno w tę przeszłość niedawną, przypominała sobie teatr i ludzi w najdrobniejszych szczegółach i jego nędza z farsami tragicznymi, i twarz jakas piękna i cyniczna zaczęła się wyłaniać coraz natarczywiej z pamięci i przysłaniać wszystko. Wzdrygnęła się, jakby pod dotknięciem płazu zimnego i oślizgłego - i w gwałtownym uczuciu złości, nienawiści szalonej zacisnęła kurczowo dłonie, oczy strzeliły płomieniami, uniosła się, jakby chcąc wstać, iść i mścić się za krzywdy swoje... ale roześmiała się sucho" /F. 28-29/.

To przecież wygląda na program życiowy młodej kobiety rzuconej ponownie przez los na prowincję. Na pewno przegrała w "Komediantce" niezbyt utalentowana aktoreczka. Ale czy przegrała świetnie nad życiem i partnerami panująca kobieta w "Fermentach"?

Na ostatniej stronicy tej powieści, kiedy literat Głogowski rozstaje się z Janką, już matką rocznego chłopaka, czytamy przecież wyraźnie: "Uścisnął jej ręce, spojrzął po raz ostatni na jej twarz spokojną, zimną, wystygłą, pogodzoną zupełnie z losem, twarz, na której nie było już i śladów dawnych marzeń i wzlotów ducha, zwykłą twarz dobrej matki, żony i kobiety świadomej życia i celów jego, pochylił głowę i wyszedł" /F, 423/.

Więc jakżeż jest naprawdę? Janka podwójnie przegrała i pisarz dwa razy wydał na nią ten sam wyrok? Bo że przegrała w teatrze, sprawa oczywista. Czy też jej druga przegrana, ta widoczna w "Fermentach", jest w jakiś sposób pozorna, a wymowa ideowo-artystyczna tej powieści staje się wieloznaczna, z samym życiem i jego wieloma możliwymi sensami zgodna?

Zrazu w zamiarach pisarskich Reymonta leżało, ażeby dalsza część "Komediantki" /różne nosząca tytuły: "Na prowincji", "Nieznane dusze", "Nieznani"/ rozgrywała się również w teatrze.

Tyle że nie w Warszawie, lecz podczas dokładnie wyznaczonej trasy wędrówki po prowincji: Puławy, Wieluń, Sieradz, Witów, Gostyń. Mimo ponownego powrotu do ojca w Bukowcu, Janka w tych planach powieściowych przegrywała definitywnie, ostatecznie. Słowem, tak wzięte i opracowane jej przygody prowadziły ku przegranej do potęgi. Los zawiedzionej aktorki stawał się jednoznaczny z losem kobiety w ogóle.

Reymont jednak przy tak jednoznacznej i pesymistycznej odpowiedzi nie pozostał. Odebrał swej dwuczłonowej powieści nadmierny autobiografizm w stosunku do swych własnych przeżyć i wędrówek i przesunął ją w dziedzinę prawd o życiu szerszych i bardziej skomplikowanych aniżeli autobiograficzne doznania i zawody. Było to posunięcie pisarskie nad wyraz szczęśliwe, w miejsce prawdy osobistej wkraczała określona prawda generalna o życiu właściwa pisarzowi.

"Komediantkę" można czytać w dwojaki sposób: jako pierwszy rozległy etap historii życia Janki Orłowskiej oraz jako powieść środowiskową z życia nieustabilizowanego teatru polskiego w dziesięcioleciach 1880-1900. Ta pierwsza lektura daje się przeprowadzić łącznie z "Fermentami", dlatego nie od niej rozpoczynamy. Jako powieść środowiskowa z życia aktorskiego "Komediantka" dzieli los wszelkich powieści środowiskowych, bez względu na to, czy dotyczą one aktorów, kupców, flisaków, uczniów i tak dalej. Ten los polega na tym, że każda powieść środowiskowa kusi do tego, ażeby ją porównywać z rzeczywistą wiedzą o danym środowisku. Tymczasem próby takiego porównywania ukazują zazwyczaj, że dobra powieść środowiskowa bywa w zestawieniu z dokumentami i źródłami właśnie najlepszym dokumentem. W stosunku do szkoły pod zaborem rosyjskim "Syzyfowe prace" Żeromskiego; w stosunku do młodego pokolenia okupacyjnego Warszawy i powstania "Kolumbowie" Romana Bratnego.

To samo jest z "Komediantką". W stosunku do życia wędrujących trup teatralnych jest to najlepszy w literaturze polskiej dokument. Ale czy jest to dokument "prawdziwy"? Jak wygląda, jeżeli go skonfrontować z wiedzą na ten temat, pochodzącą z innych źródeł? Trzeba odpowiedzieć prosto - nie wiemy. Osoba tak kompetentna w rzeczach teatru i sztuki pisarskiej jak Gabriela Zapolska - była przecież i aktorką, i pisarzem - zapytała i odpowiedziała:



"Czy pan Reymont zna świat teatralny? Według mnie - nie zna go zupełnie - ale ja w tym względzie jestem złym sędzią, bo będąc sama aktorką znam go zanadto dobrze. Dla przeciętnego jednak czytelnika pan Reymont zna dobrze kulisy, komediantki i komediantów. Nie będę więc wieść z autorem sporu o ten świat aktorski. Gra byłaby nierówna i łatwo by mi przyszło wygrać tę partię"<sup>4</sup>.

Inaczej z "Fermentami". Oceny tej świetnej powieści nie utrudnia jej środowiskowa przymierność bądź nieprzymierność. Ponadto tyle się w niej mieści wątków i tyłoscienna jest cała budowa tego dzieła, że możliwe są jego różne - i wcale ze sobą niesprzeczne - lektury. Dwie lektury główne i prowadzące, to "Fermenty" jako książka o Jance Orłowskiej i "Fermenty" jako powieść o rodzinie Grzesików-Grzesikiewiczów. Obydwie te lektury są równoważne, ale od jednej z nich rozpocząć wypada.

"Fermenty" jako książka o rodzinie Grzesików-Grzesikiewiczów. Na kartach literatury polskiej - w związku z pochodzeniem klasowym pisarzy XIX-wiecznych i ówczesnym losem ich klasy - rozgościł się pewien schemat fabularno-uczuciowy. Rozpoczął ten schemat Mickiewicz w IV-tej części "Dziadów". Uczestniczyli w nim jego następcy tym częściej i tym rozpaczliwiej, im bardziej kurczyła się po uwłaszczeniu pozycja szlachty polskiej, im dotkliwiej rozpadały się majątki ziemiańskie, a ich posiadacze zostawali wysadzeni z siodła. Te dwa ostatnie słowa to tytuł głośnej powieści Antoniego Sygietyńskiego. "Śmierć domu", jak to nazwała Eliza Orzeszkowa. Śmierć rodzinnego gniazda, pojęta katastroficznie jako koniec dotychczasowego świata, ta śmierć domu i gniazda szlacheckiego, której najwspanialszą realizację dał Antoni Czechow w "Wiśniowym sadzie".

Wspomniałem Mickiewicza, ponieważ od niego rozpoczęła się większość spraw centralnych nowoczesnej literatury polskiej. Chodzi o ten mało znany i słabo pamiętany urywek ze skarg Gustawa:

Niedawno odwiedziłem dom nieboszczki matki,  
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!  
Kędy spojrzysz, - rudera, pustka i zniszczenie!  
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie.  
Jak na smętarzu w północ, milczenie dokoła!

- - - - -

Ujrzałem światło w oknach: wchodzę, cóż się dzieje?  
Z latarnią, z siekierami plądrują złodzieje.  
Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!<sup>5</sup>.

Koniec gniazda rodzinnego i koniec klasy społecznej pojęte jako koniec świata. Nikt nie zapytał - co dalej? kto rąbie podłogi i tym czynem w posiadanie wchodzi? Zapyta odważnie i pokaże to realnie Reymont. Jest on w "Fermentach" nie po stronie "świętej przeszłości ostatków", lecz tych co - brutalnie nawet, ale ku przyszłości patrząc - obejmują w posiadanie, by życie toczyło się dalej. Tę funkcję spełnia w powieści znakomicie i w paru odmiennych egzemplarzach ludzkich pokazana rodzina chłopskich dorobkiewiczów Grzesików-Grzesikiewiczów, skupiająca łąpoczywie lasy i ziemie, z którymi wie co zrobić, i pałace magnackie, z którymi nie wie, co zrobić.

Sam zabieg onomastyczno-nobilitacyjny zawarty w wymianie Grzesika na Grzesikiewicza jest wymowny. Grzesik to typowe chłopskie nazwisko typu przezwiskowego. Grzegorz, Grześ, Grzesik. Ale w porzekadle: "ach, ty grzesiu jeden" zawarta jest intencja pogardliwo-lekceważąca. Więc nosiciele tego nazwiska dokonali ucieczki w kierunku, który wydał im się szlacheckim. Nieestety, źle wybrali. Nazwiska bowiem na -icz, -ewicz, w tradycyjnej onomastyce literackiej w Polsce wskazują na mieszczaństwo. I u pisarzy wrażliwych na zjawiska językowe zachowują zawsze odcień ironiczny. U Żeromskiego w "Ludziach bezdomnych" występują ekonom Piórkiewicz i urzędnik Wąsikiewicz, w "Mogile" "radca tytularny" nazwiskiem Zapaskiewicz.

Wypada żałować, że pisarz do definitywnego tekstu "Fermentów" nie wprowadził pewnej stronicy istniejącej w pierwotnej redakcji powieści - nosiła ona tytuł "W jarzmie". Jest bowiem w niej wszystko: i w skrócie ekonomiczno-socjalnym podana kariera rodu Grzesików; i jej podobieństwo do środowiska rodzinnego pisarza, dającego sobie radę w życiu; i wreszcie fascynacja oraz aprobatą Reymonta. Młody Andrzej Grzesikiewicz tak się na owej stronicy spowiada przed Janką:

"Mój ojciec urodził się w chałupie, był synem ekonomy. Pa-sał bydło we dworze, brał w skórę, bo to było jeszcze za pańszczyzny, następnie został w kredensie chłopcem, zmywał tale-

rze, ale od kucharza nauczył się nocami czytać i pisać. Osadzili go w karczmie. Przyszło uwłaszczenie - dostało mu się sześć morgów. Sprzedał i wziął znowu karczmę na trakcie kieleckim, i zaczął handlować - jak Żydzi - czym mógł, i jak oni nie jadł, nie sypiał, mókł na deszczu, marzył, ale zarabiał po groszu, a że miał spryt, rzucił się na las i w tych samych Rozłogach, dokąd pani jedzie, kupił pierwsze poręby. Pamiętam już te czasy, bo miałem osiem lat i jeśli matce nie pomagał w karczmie, to z nim jeździłem. Interesa mu szły, ale zrozumiał, że umie za mało - oddał mnie do organisty i chociaż jeszcze nie mógł wtedy, wysłał do gimnazjum, a później do Dublan, na agronomię. Tymczasem istotnie powodziło mu się i robił pieniądze. Przed ośmiu laty, kiedy byłem na ostatnim kursie, wystawili Krosnowę pod młotek. Majątek prześlizchny, ale tak zrujnowany i w takim kącie, że nikt się nie zjawił do licytacji. Budynki były w ruinie, ziemia wyjałowiona, no, bo poprzedni właściciel miał wyższe aspiracje społeczne - zaśmiał się urągliwie. - Ojciec kupił, zapożyczył się, ale kupił, i byłby może przepadł, gdyby go ta kolej nie uratowała, bo w dwa lata zaczęli robić studia w tej okolicy, wprawdzie o całą milę dalej od Bukowca, ale ojciec zrozumiał, nakierował tak, że przeprowadzono przez nasze grunta i lasy. Mało, że dosyć wziął za ziemię i za drzewo, ale majątek zyskał w czwórnasób, lasy, których mało kto kupować chciał - zrobiły się złotymi. Ja skończyłem, przyjechałem, objąłem gospodarstwo - zaprowadziłem wszelkie ulepszenia. Siostra tymczasem już na innym folwarku robiła to samo". /F, 684/.

Na tym pisarz mógłby skończyć sagę genealogiczną rodu Grzesików. Ale on ciągnął ją dalej by doprowadzić do miejsca, w którym osadzona została powieść. "Fermenty" jako powieść o Grzesikiewiczach nie jest powieścią rozwojowo-genealogiczną, wszystkie powyższe wydarzenia rozegrały się przed jej rozpoczęciem. Jest to bowiem powieść o aktualnych skutkach pozycji majątkowej osiągniętej przez tę rodzinę, o dysonansach, zgrzytach i kłopotach dorobkiewicza na tle prowincjonalno-ziemiańskiego obyczaju polskiego. Dlatego wychowanek szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem prowadzi dalej swoją relację, w sposób, przy którym uśmiechnąć się warto. Z rzeczywistymi powodami kariery majątkowej ojca miesza on bowiem relikty ideowe pozytywizmu: nakaz pracy u podstaw i pracy organicznej.

"Widzi pani - to zasługa, że człowiek taki prosty, bez wykształcenia, bez pieniędzy, bez tradycji, swymi dziesięcioma palcami wyrwał sobie wszystko, co ma, ziemię uszlachetnił, rozwinął gospodarstwo, poza tym dał impuls postępowi technicznemu, ulepszeniom, większej produkcji, zajął dziesiątki ludzi do roboty, porobił z próżniaków i włóczęgów, i złodziei, jakimi byli przy poprzednich właścicielach, bo ich nikt nie doglądał - ludzi uczciwie zarobkujących. I o tym nikt nie wie, to się nie liczy, to jest naturalne, i nie mamy pretensji do sławy, i jeszcze nam w oczy rzucają: - "Dorobkowicz, cham, karczmarz!" - mówił gorzko i oczy mu rozbłysły ponurym ogniem"./F,684-5/.

Owszem, być może, iż Grzesikiewicz - ojciec dał impuls postępowi technicznemu, ale technikę dawania łapówek urzędnikom i inżynierom, by trasę kolejową "naprostować" - miał on instynktownie opanowaną. Widowisko raczej odpychające: lichwiarski awans bogatego chłopca w ramach kapitalistycznej walki o posiadanie i pieniądź. Wszystko to prawda, ale nie obciąża ona samego tylko Reymonta. Po prostu należy on do pisarzy niezdołnych, by ukazać jak być powinno, ale zdolnych ujawnić, jak jest naprawdę. I to ujawnić w sposób antypatyczny, miarą bowiem realizmu Reymonta jest jego zdolność tworzenia postaci antypatycznych, wręcz odrażających, ale prawdziwych. Już notatniki młodzieńcze pisarza wskazywały, że tego rodzaju zjawisko go wciągają i odpychają jednocześnie.

W tym duchu umiał on tworzyć postacie ludzkie i całe określone sytuacje powieściowe. Przeczytajmy opis pałacu w Krosnowej nabytego przez Grzesikiewicza - ojca. Jest on z jednej strony świadectwem realistycznej bezceremonialności Reymonta, zaś z drugiej - dzisiaj odczytany - dziwnie pasuje do perypetii rzeczowych i psychosocjalnych, jakie przejść musiały dwory ziemiańskie, kiedy je obejmowała władza ludowa i chłop polski:

"Dwór był prawdziwie pański. Grzesikiewicz kupił go na licytacji ze wszystkim, co w sobie zawierał, bo majątek ogromny obszarem ziemi i lasów, po śmierci właściciela, który się zastrzelił w przystępie obłędu, poszedł pod młotek na rzecz niezliczonych wierzycieli. Starzy Grzesikiewiczowie mieszkali w oficynie; dwór był za wielki i za paradnie urządzone dla

nich, nie umieli chodzić po posadzkach i dywanach, ani też poruszać się wśród aksamitów, jedwabów, brązów i wielkopańskiego, wytwornego wykwintu; czuli się w tym domu skrępowani jakby w kościele. Andrzej tylko zajmował dwa pokoje na piętrze, bo stamtąd miał całe podwórze i kawał pól na oczach, a reszta stała pustkami. W jednej połowie poskładano wszystkie meble bezładnie, a druga służyła za śpichlerz, skład uprząży i starego żelastwa". /F, 69/.

Oschle, dokładnie i rzeczowo, jak w akcie notarialnym zaświadcującym, co spadkobiercy zdołali wziąć po przodkach. Reymont lubił takie sceny notarialne. Przypomnijmy ten świetny rozdział w I tomie "Chłopów", kiedy w karczmie lipeckiej Dominikowa wydobywa od Boryny jego zapis dla Jagny jeszcze przed zrękowinami: chytrze, twardo i dokładnie. Akty rejentalne zawsze stwierdzają stan faktycznego posiadania na dzień dzisiejszy, ale tym samym obiektywnie i sumiennie wychylone są ku przyszłości.

Nie chłopci-dorobkiewiczze z mapy społecznej kraju usunęli obszar folwarczny i dwór ziemiański, jak to się dzieje w "Fermentach". Ale Reymont był rzadkim pisarzem, który tego skreślenia przez historię nie traktował jako katastrofy. U niego życie toczy się dalej, ziemia nakazuje, by człowiek na niej pracował.

"Fermenty" jako książka o karierze życiowej rodu Grzesików-Grzesikiewiczów posiadają przeto podwójne oblicze. Jedno dotyczy epoki, drugie postawy pisarza wobec tego zjawiska. Przedstawiając tę karierę majątkową Reymont dostrzegł i zapisał powiesciowo zjawisko awansu społecznego umiejacej się dorobić i wytrwać w życiu części chłopstwa. W warunkach polskich ten proces słabiej występował aniżeli np. w ówczesnej Rosji, gdzie typem o wiele częstszym był chłop-dorobkiewicz, chłop-kupiec, chłop, który majątkowo przechodził do innej warstwy społecznej, ale w obyczaju i postawie pozostawał wciąż chłopem. Był to jednak proces rzeczywiście się odbywający, pisarz bystro go dostrzegł, ponieważ po prostu żywił upodobanie dla takich jednostek.

Stąd drugie oblicze "Fermentów" jako określonej powieści społecznej, oblicze aktualnie najwidoczniejsze. Reymont nie

znał terminu awans społeczny, ale wiedział jak on przebiega i jakie bywają ludzkie i moralne koszty płacone przez człowieka i warstwę dobywającą się na wierzch. A także, ile energii i wysiłku trzeba na to zużyć. Tak odczytane "Fermenty" są powieścią o ludziach zaradnych, sprawnych, energicznych i twardych. Podobne walory zawsze zjednują sympatię czytelnika, zwłaszcza, gdy skądinąd pisarz prawdy o swoich postaciach nie obwija w bawełnę.

"Fermenty" jako książka o walce życiowej młodej kobiety. Historia Janki Orłowskiej jest typowa dla procesu społecznego, który widoczny już w dobie pozytywizmu, pod koniec stulecia szczególnie przybrał na sile. Jest nim sprawa emancypacji kobiet, zrazu czysto zawodowej, z kolei emancypacji uczuciowej oraz obyczajowej. To drugie ogniwo wiązało się również z osiągnięciem przez ówczesne młode pokolenie kobiet nieposiadanych dotąd praw obywatelskich: chodzi o dostęp na wyższe uczelnie, który kobiety uzyskały dopiero pod koniec stulecia. Młoda Polska jako pewna formacja kultury była od strony twórczości artystyczno-literackiej dziełem określonych indywidualności; od strony społecznej recepcji ich dorobku, idei i przekonań Młodą Polskę współtworzyły entuzjastyczne zwolenniczki i czytelniczki Tetmajera, Przybyszewskiego i innych pisarzy modernistycznych.

Wobec tego autorzy młodopolscy wielokrotnie przedstawili w swoich utworach poszczególne i jaskrawo określone egzemplarze młodych kobiet przynależnych do rówieśnego im pokolenia. Kobiet, dla których już nie samo zdobycie zawodu staje się celem, ale pełna niezależność w doborze partnera w miłości i w małżeństwie oraz swoboda w rozporządzaniu sobą na codzień. Egzemplarze takie mamy u J.A.Kisielewskiego /"W sieci", postać "szalonej Julki"/, u Włodzimierza Perzyńskiego /"Lekkomyślna siostra"/, wielokrotnie u Gabrieli Zapolskiej, pełne czaru i wdzięku wcielenie tego typu niewieściego to Rachela i Maryna w "Weselu" Wyspiańskiego. Kończy zaś ów łańcuch postaci zbuntowana i upadła Ewa Pobratymska z "Dziejów grzechu" Żeromskiego.

Janka Orłowska jest spośród nich wszystkich najwcześniejsza chronologicznie i najsilniejsza jako pewna odmiana cha-

rakteru. Tak też została przyjęta i oceniona przez współczesnych czytelników "Fermentów". "Ona to pierwsza w literaturze powieściowej polskiej stanęła jako typ kobiety, domagającej się "le droit de la femme". Domagającej się, to może za wiele powiedziane: Janka się może nie domagała, bo dzisiejsza rewolucyjność erotyczna jej następczyni jeszcze w niej nie była doświadczona i skryształizowana. To co już dzisiaj jest definicją, ona dopiero odczuwała jako "ferment" /świetnie to schwycał Reymont w tytule/, jako ferment instynktu, ale gdy inne jej rówieśnice pozwalały tatusiom i mamusiom zabijać w sobie ten ferment, Janka Orłowska miała odwagę podnieść sztandar buntu"<sup>6</sup>.

Bunt Janki Orłowskiej to bunt instynktowny i prymitywny, ale właśnie dlatego przemawia on swoją nieokreśloną siłą. Tej mocnej fizycznie i zasadnej na codzień jedynaczce wcale nie o to chodzi, ażeby podjąć z ojcem walkę o cel konkretny i jasno wytyczony. Tego rodzaju, że pragnęłaby się ona zapisać na uniwersytet, a ojciec dziwak temu się przeciwstawia. Zresztą, nie wiemy dokładnie, jakie wykształcenie mogła ona otrzymać, by stawiać przed sobą jasno widoczne cele życiowe. Bunt Janki jest przeto buntem przeciwko wmuszanej i narzucanej przez otoczenie stabilizacji - w imię takiego miejsca pod słońcem, które ona sama sobie wyszuka. Mimo usunięcia z "Fermentów" łatwego autobiografizmu, jest to więc bunt o podobnych cechach typologicznych, jakie napotykamy w młodzieńczym skłóceniu Reymonta z jego otoczeniem i światem. Janka jest osobnikiem, który najpierw będzie się szamotał i bronił, ale w końcu przyjmie na siebie jarzmo, byle się to stało za jego zgodą i przyzwoleniem.

Po lekturze "Komediantki", nie wiadomo czy znając już "Fermenty" /drukowały się one dopiero w "Bibliotece Warszawskiej"/, orzekła i słusznie przewidywała Gabriela Zapolska na temat Janki Orłowskiej:

"Imponuje zdolnością unieszczęśliwiania się i każe się lubić, i podziwiać, ale nie żałować. Ona jest mocna, ta młoda dziewczyna /.../ I ręczę, że tych, którzy śmierć Janki przypuszczają jako zakończenie powieści Reymonta, jest garstka niewielka, bo Janka posiada taką siłę żywotną, że z choroby swej

wstać musi i potem wychowując dziecko dalej walczyć i borykać się z losem bardzo wytrwale i z jakąś zaciekłością zwierzęcą<sup>7</sup>.

Tak też jest istotnie. I dlatego całkiem trudno nakreślić jakiś wyraźny przebieg postępowania i zachowania się Janki, gdy musiała ona z teatru powrócić do Bukowca. Jej odruchy są i obronne i agresywne zarazem. Wietrzy ona nieustannie niebezpieczeństwo mogące zagrozić jej niezależności i broni się atakując. Takie postępowanie dowodzi niewątpliwej siły charakteru przy równoczesnym braku wyraźnie określonego celu życiowego.

Poprzez postęпки i odruchy Janki Orłowskiej w miarę rozwoju powieści i upływu czasu przewija się pewne pasmo refleksyjne nie dające się sprowadzić do zasady obronnej agresji. Ta młoda dziewczyna swoje niepowodzenie teatralne poczyną traktować jako ogniwo zamknięte i do którego nie ma już powrotu. Innymi słowy - zwolna rezygnuje ona z buntu, ale pragnie zachować niezależność; można ją zachować, jeżeli się zrozumie i przyjmie to co konieczne, to co nieuchronne, to przeciwko czemu bunt jest daremny. Życie wewnętrzne Janki i jej refleksje poczynają zwolna wkraczać na tę drogę. Jest to droga krzyżująca się i przecinająca z filozofią życiową Reymonta obecną w "Fermentach" jako zjawisko nadrzędne nad sagą Grzesikiewiczów i biografią Janki. Jakaż to filozofia?

Tytuł pierwotnej redakcji powieści, a mianowicie "W jarzmie", niezwykle jest znamieny, jeśli go zestawimy z tytułem "Fermenty". Losy moich bohaterów - pisarz zdaje się tymi tytułami sugerować - to fermenty i bunty, u których kresu wznosi się jarzmo życia. Tego rodzaju refleksje, a za nim nowy plan postępowania życiowego zawierający zgodę na małżeństwo z Andrzejem, wielokrotnie przewijają się przez myślenie i odczuwanie Janki. Janka z najświetniejszych psychologicznych partii powieści to rozdział XVI tomu I, ukazujący z jakim trudem i wśród jak ciężkiej walki wewnętrznej bohaterka od buntu przechyla się zwolna na stronę konieczności. Aż całkowicie ją sobie uświadomi i odwołałszy w listach do Głogowskiego i Gabińskich zapowiedziany im wyjazd do trupy teatralnej, będzie - "zadawała sobie pytanie przypatrując się ludziom". Dla nowego



planu życiowego Janki jest to miejsce centralne w całej kompozycji "Fermentów".

"Nie żałowała niczego, bo przecież świadomie zdecydowała się pozostać w Bukowcu, ale nurtowała ją coraz głębsza niechęć do otoczenia i jakiś niesłychanie subtelny żal do wszystkich. Była za młodą, za silną fizycznie, za namiętną, aby ta walka mogła wyrwać z niej wszystkie pragnienia niezaspokojone; żyły i rozwijały się w głębi nieświadomej; unicestwiała je woła, ale to ciche mocowanie się było męczące i bezpłodne. Stawała nieraz przy oknie i ponuro patrzyła w świat, zaciskając usta, aby nie krzyknąć, aby nie wołać, że cierpi; błędziła oczami po lasach białawych od śniegów, zimnych, mokrych, przejętych szarugą jesieni późnej, po stacji jakby sennej, błyszczącej oślizgłymi od wilgoci niciami szyn i dachami budynków - i gdy padały deszcze lub śniegi puchami pokrywały ziemię, gdy wichry zimowe świsnęły po lasach, gdy szły dni tak krótkie, że prawie poranek łączył się z mrokiem, i tak brudne jak łachmany wytarzone po błotach, i gdy lasy krzyczały i mocowały się z wichurami, i gdy nie było ani nieba, ani ziemi, ani barw, ani światła, tylko jedna plama migotała ciągle przed jej oczyma i osnuwała duszę posępną melancholią - przesiadywała dni całe w kuchni przed kominem, zapatrzona w ogień, i nie myślała nic, czuła tylko jakąś zwierzęcą prawie przyjemność: ciepła i spokoju. Zresztą, patrzyła śmiało w życie, w to codzienne, szare życie, które ją ujęło w swoje jarzmo i nie miało nigdy puścić, i widziała bez trwogi, a nawet z jakąś dziwną przyjemnością, że ono gnębi ludzi. Zobaczyła po raz pierwszy, że otaczający ją, pomimo braku szerszych myśli i pożądań, jak myślała, także cierpią; zaczęła patrzeć i spostrzegać w tych szarych, grubych twarzach przebłyśki dusz i zaczynała współczuć z nimi. /.../

- Dobrze! - i zapragnęła, aby Andrzej się jej oświadczył jak najprędzej, aby się już to wszystko stało, co się stać miało". /F, 224-225/.

Fragment to o jakże wysokiej klasie i dojrzałości pisarskiej. Subtelna introspekcja psychologiczna wpisana została w sposób nieomylny w zachowanie się, gesty i odruchy postaci; całość tej postaci z kolei wpisana w jakże niewdzięczną dla pisarza i wspaniale ewokowaną porę roku, w jakiś żaden i przez to

właśnie prawdziwie polski krajobraz; wreszcie moment nagłej decyzji poprzedzony rozejściem się nad psychikę bohaterki egotycznej mgły, która ją osłaniała i broniła przed kontaktem z rzeczywistością sprawiedliwym dla drugich ludzi: "także cierpią; zaczynała patrzeć i spostrzegać". Nie dziwi przeto, że bardziej przenikliwi krytycy "Komediantki" i "Fermentów" widzieli w ich autorze głównie pisarza introspekcji duszoznawczej i taką przyszłość mu przepowiadali...

Jest w tym fragmencie zdanie-zwornik, na którym się trzyma i do którego od każdej strony dąży reymontowska filozofia życia. Wypada to zdanie powtórzyć, zwłaszcza, że zbliża ono ku odpowiedzi, czy Janka w "Fermentach" przegrała, a także pozwala zainaugurować ogląd trzeciej wielkiej ściany tej powieści: "Fermenty" jako książka o nadrzędnej filozofii życia i człowieka. Oto owo zdanie-zwornik: "Patrzyła śmiało w życie, które ją ujęło w swoje jarzmo i nie miało nigdy puścić, i widziała bez trwogi, a nawet z jakąś dziwną przyjemnością, że ono gnębi ludzi".

Tak czytane "Fermenty" okazują się dziełem o wręcz niespotykanym w literaturze polskiej nasileniu prawdy i realizmu, prawdy dotkliwej i pozbawionej jakichkolwiek złudzeń. Zawarte są w tej powieści rozdziały szczytowe w całej powieści polskiej, jak niedziela w kościele i w miasteczku Bukowiec, jak scena, kiedy po wielu miesiącach oficjalnego małżeństwa i odbytej podróży poślubnej, Janka po raz pierwszy oddaje się mężowi, jak pochówek żony Rocha i stypa, jak obłęd prześladowczy starego Orłowskiego i popijania starego Grzesikiewicza, - i wiele mało słabszych scen i rozdziałów. Realizm Reymonta osiąga tutaj znamiona nie naturalistyczne, to za wąski termin. Ten pisarz miał prawo pokpiwać z naturalistycznej metody twórczej pani Stabrowskiej. Sam bowiem osiągał jakoś realizmu, która poprzez swoją surowość i brak złudzeń przywodzi na myśl nie tyle pisarzy, ile wielkiego malarza francuskiego Gustawa Courbet, jego chłopskie dzieła jak słynny "Pogrzeb w Ornans". Pochówek Rochowej i stypa po jej pogrzebie to jakaś polska replika owego płótna.

"Fermenty" jako traktat powieściowy o filozofii ludzkiej egzystencji oparte są bowiem o trzy wyznaczniki najprostsze, lecz nieustannie nawracające w dorobku Reymonta. Skutkiem tego

owe trzy wyznaczniki przestają być banałem i ogólnikiem dla tego pisarza i stają się dręczącymi go wciąż prawdami: śmierć, życie i konieczność. Tego ostatniego terminu Reymont nie używa. Jego słowem - kluczem w tym zakresie był termin jeszcze bardziej sugestywny - jarzmo. W tym trójkącie mieści się jego filozofia życia.

Zagadnienie życia i śmierci, nicości i biologicznego trwania, zostało szczegółowo przez pisarza uwypuklone w "Chłopach" ze względu na folklorystyczne i przedchrześcijańskie pochodzenie wyobrażeń z tym związanych. Tutaj jedynie wskazać należy, że w "Fermentach" napotykamy jedną z najbogatszych literacko realizacji tego motywu: zakończenie w tomie I rozdziału VIII, i cały rozdział IX. "W jarzmie", w pierwopisie wszystkie te sceny istniały odrazu w pełnym swoim wymiarze egzystencjalnym: zgon, pogrzeb, stypa.

"Od starego ojca w noweli "Śmierć" począwszy, który "straszliwie wyglądał w szarym brzasku świtu, na białej płachcie śniegu, z twarzą pokrzywioną męczarnią, z oczyma otwartymi szeroko, z językiem wywieszonym i przyciętym zębami", obrazy tego rodzaju, z punktu widzenia logiki kompozycyjnej nieraz zbyt czyste, przewijać się będą we wszystkich niemal powieściach i w mnóstwie nowel Reymonta, by wskazać na śmierć Niedzielskiej w "Komediantce", Rochowej w "Fermentach", nieznanego kolejarza w "Marzycielu", Bucholca w "Ziemi obiecanej", Boryny w "Chłopach", nie mówiąc już o "Roku 1794" czy o nowelach takich jak "Spotkanie", "Przy robocie", "Przed świtem", "Zabiłem" itd. itd. Obraz śmierci towarzyszą zwykle bardzo starannie komponowane, nastrojowe obrazy pogrzebu w "Fermentach", "Ziemi obiecanej", "Chłopach"; "Za frontem" itd., niejednokrotnie odbywającego się przy akompaniamencie ulewy, wichury, wybuchu pocisków armatnich, gdy głosy zawodzących pieśni zlewają się z odgłosami niepokoju w przyrodzie"<sup>8</sup>.

Reymontowi nie chodzi jednak, chociaż nieraz w to popada, o makabryczne nastroje i odpowiednią scenerię. Po odpowiedź wystarczy sięgnąć do znakomitej rozmowy między Janką a Rochem w "Fermentach": poprzez fakt śmierci przejawia się konieczność nieuchronna.

"- Cóż, żonie nie lepiej? - zapytała Janka po długim wahaniu /.../

- Lepiej? ... e ... nie lepiej, panienko, bo akuratnie drugie kury piały, kiej się jej zmarło.

- Umarła! ...

- Umarła! Juści, panienko, na śmierć umarła. Ino panienka odeszła, przyjechałem z dobrodziejem, włożył na nią święte oleje i zaraz umarła. Już ją tam kobiety oporządziły do pochowku.

- Umarła - mówił takim głosem, jakby się dziwił dźwiękom i nie rozumiał ich znaczenia, i nie mógł jeszcze uwierzyć, aby ta, z którą przeżył trzydzieści lat, mogła umierać. - Pojutrze pochówek! tak, panienko! Dobra kobieta była. Czasem to mnie juści i sprząła, ale winowaty byłem, a jaka robotna! a jak harowała!

- Umarła!

Obejrzał się po pokoju.

- Juści że umarła - dopowiedział.

- Dajcie spokój robocie, idźcie zająć się pogrzebem. Zaraz powiem ojcu, to napisze, żeby wam Dyrekcja przysłała na pochowanie.

Pomyślał chwilę i pochylając się do jej nóg rzekł pokornym głosem:

- A to, panienko, chciałem podziękować, że to panienka taka pani, a nie wagowała się przyjść do nieboszki, a niechta Pan Jezus da najlepsze i ta Matka Boska Częstochowska.

Widziała go, jak z czapką w rękę, którą obcierał sobie oczy, szedł ku domowi plantem.

- Umarła! - powtórzyła cicho Janka i wstrząsnęła się w długim, przejmującym dreszczu.

- Tak samo o mnie powiedzą: Umarła!"

/F, 112-113/.

I znów - jakież wspaniałe dialog, doskonale osadzający obydwie postacie i łączącą je sytuację. Nadrzędnym orzeczeniem w tym całym dialogu, orzeczeniem, które w sposób wręcz litanijski powraca, jest forma czasowa - umarła. Ale jakże odmiennie umieszczona psychologicznie, ilekroć ona wystąpi. To staje się częścią zapewniającego porzekadła ludowego/"na śmierć umarła"/

to zespołem dźwięków, pod którymi Rocho nie umie się doszukać ich pełnego znaczenia, aż wreszcie zabrzmiał jak wyrok i świadectwo konieczności: "Tak samo o mnie powiedzą: Umarła!".

Sfera konieczności dotyczy u Reymonta nie tylko biologicznej egzystencji człowieka. Sięga ona również w problematykę społeczną i określa stosunek pisarza do jednego z podstawowych pytań w obrębie tej problematyki: jakie jest miejsce jednostki na tle zbiorowości i rządzących nią praw.

"Naśladujmy woły, co z wiecznie pochyloną głową ciągną pługi i nigdy nie patrzają w niebo; naśladujmy drzewa, którym wystarczy rosnąć, kwitnąć, czuć ciepło, pić słońce, kołysać się z wiatrami, usypiać o każdej jesieni i budzić się z pierwszym drgnięciem wiosny, bo szczęście jest w trwaniu, w istnieniu i w spokoju". /F, 242/.

Takie paradoksalne przykazanie rzuca w "Fermentach" literat Głogowski. Na pozór jest to zdanie filisterskie, ponieważ może być odczytane: - umiej przystosować się do życia i okoliczności. Naprawdę zaś jest to przykazanie bardzo reymontowskie, ponieważ gorzkie i pozbawione jakichkolwiek tłużeń. Tak więc, od której strony spojrzeć, sprawdza się u Reymonta cytowane zdanie - zwornik. Sprawdza się również na kierunku prowadzącym w stronę zbiorowości i ciężenia nad jednostką prawideł rządzących zbiorowością.

Nawróćmy obecnie do pytania: czy "Fermenty" to powieść o straconych złudzeniach i wobec tego klęsce życiowej Janki Orłowskiej? Nic podobnego. Po prostu pytanie zostało niewłaściwie ujęte i postawione. Złudzenia straciła Janka rezygnując z teatru. Ale to, że poddała się koniecznościom istnienia w społeczeństwie, obowiązkom macierzyństwa, wierności wobec wybranego, nie jest klęską w świetle reymontowskiej filozofii życia. Podobnie jak nie jest klęską w jej świetle każda formuła wyższości bytu społecznego nad indywiduum.

Odpowiedź możliwie ścisła na temat wymowy ideowo-artystycznej "Komediantki" i "Fermentów" czytanych jako całość chyba tak winna wyglądać: Janka Orłowska przegrała swoje złudzenia, Janka Orłowska nie przegrała swojego życia. Dlatego, chociaż pozbawiona złudzeń i upiększeń, wymowa tych dwu powieści nie jest pesymistyczna.

Jeżeli zaś nie tak łatwo odczytać rzeczywistą wymowę ideową obydwu powieści poddanych tutaj analizie, jeżeli powszechnie a omylnie traktuje się je jako jednoznaczne świadectwo klęski życiowej Janki Orłowskiej - nie tylko interpretatorzy są temu winni, ale również natura i odmiana reymontowskiego realizmu.

Natura reymontowskiego realizmu była bowiem dwuznaczna. Reymont to pisarz zachłanny na rzeczywistość, łapczywie przyswajający sobie i czytelnikowi niezwykle bogactwo jej objawów. Zarazem był on twórcą aintelektualnym. Nigdy nie wypowiedział się używając twierdzeń ogólnych o charakterze wskazującym na skryształizowany filozoficznie oraz intelektualnie światopogląd. W przeciwieństwie do Żeromskiego brakuje na ogół w jego powieściach postaci, których poglądy i wypowiedzi mielibyśmy prawo utożsamiać z poglądami autora. "Komediantka" i "Fermenty" stanowią tego klasyczny przykład, a także przykład wynikających stąd kłopotów i zadań interpretacyjnych.

#### P r z y p i s y

<sup>1</sup> Lokalizacja cytatów z dzieł Reymonta podawana jest bezpośrednio w tekście. "Nowele" według edycji "Pisma", z przedmową Z.Szwejkowskiego, opracował i do druku przygotował A.Bar, Warszawa 1950 /s.9/. "Komediantka" i "Fermenty" według wydań opracowanych przez T.Jodełkę-Burzeckiego i I.Orlewiczową /Warszawa 1968/ /Skróty K,F./. W przytoczonej edycji "Komediantki" pełny tekst "Adeptki" /s. 305-353/, w "Fermentach" pełny tekst "W jarzmie" /s. 429-731/.

<sup>2</sup> A.Potocki "Polska literatura współczesna. Cz. II. Kult jednostki /1890-1910/". Warszawa 1912, s. 264.

<sup>3</sup> S.Kołaczkowski "Portrety i zarysy literackie", oprac. S.Pigoń, Warszawa 1968, s. 477-478.

<sup>4</sup> G.Zapolska, "Władysław Reymont. Komediantka", "Przegląd Tygodniowy" 1896, nr 44.

<sup>5</sup> A.Mickiewicz "Dzieła", Wyd. Jubil., Warszawa 1955, t.III, s. 74, 75.

<sup>6</sup> A.Grzymała-Siedlecki, "Janka Orłowska jako matrona", Rzeczpospolita 1924, nr 121.

<sup>7</sup> G.Zapolska, loc.cit.

<sup>8</sup> J.Krzyżanowski, Władysław St.Reymont - Twórca i dzieło. Lwów, 1937, s. 182-183.